

"Jak uczyłem się w czasie okupacji?"

Niechcili kiedy wybuchła wojna, ukończyłem 5 klasy szkoły ~~prywatnej~~ posrechniej. Po 2 latach normalnej nauki, t.j. we wrześniu 1941 pojechałem do Warszawy ponieważ tam mieszkali moi bliscy krewni. W Warszawie chodziłem przez 2 lata do szkoły handlowej i jednocześnie przerabiałem prywatnie 1 i 2 klasy gimnazjum. Miałem codziennie 1 lekcję którą pobierałem indywidualnie. Ten system nauki był b. ~~dobry~~ ^{dobry} a jego charakterystycznym celem było to, że musiałem retelnie pracować w domu. Z powodu braku połączenia tramwajowego musiałem na lekcję chodzić pieszo. Droga do nauczyciela zabierała mi więcej niż 15 minut czasu. Ponieważ mój nauczyciel był b. sympatyczny i miły, to z tych czasów, kiedy się u niego uczyłem zachowałem ~~mi~~ przyjemne wspomnienia.

W roku 1943 pewne względy skłoniły mnie do wypisania się ze szkoły handlowej. Tym samym utraciłem legitymację tej szkoły, chroniącą mnie dotychczas przed przymusowym wyjazdem do Niemiec. Żeby tego uniknąć zapisałem się ^(do) innej legalnej szkoły. Była to prywatne przedwojenne gimnazjum i liceum p. Gizińskiego na Wierzbnie. W tym czasie kiedy tam przybyłem ta szkoła ta była narywana i zapisana u władz miejscowych pod nazwą "Ogrodniczej Szkoły Zawodowej Nr 7." W rzeczywistości to tylko w robotę chodziłem na 3 godzinną praktykę do Miejskich Łaktarni Hodowli Roslin na Mokotowie i uczyłem się sadownictwa. Poza to przez 5 dni tygodniowo uczyłem się normalnie i jawnie po 5-4 lekcje dziennie. Ani razu

Państwowe Gimnazjum i Liceum
im. B. Prusa
w S. Staszycach

284

w ciągu całego roku nie było w szkole kontroli niemieckiej. Liczba chłopców w mojej klasie wynosiła około 35. Klasa była nadzwyczaj zgrana. Stosunek profesorów i dyrektora, którzy uczyli nas niemieckiego do uczniów był serdeczny i bezpośredni. Dzięki temu panowała przyjemna i pogodna atmosfera przyjaźni i współpracy. Ze wszystkich kierowników najbardziej lubianym był dyrektor nie tylko przez nas, klasy ale przez wszystkich ile ich było, od najmłodszej do najstarszej. Jeśli w mieście iandarmierja objawiała się jakaś działalność, to rodzice telefonowali do szkoły i dawali o tym drogi ostrzeżenia. Gdy bywało „gorzej” niż zwykle to przez troklickie ustalinywano nas nawet po lekcjach i dopiero potem zwalniano wskazyjąc spokojniejsze ulice. Niekiedy nas przyjeżdżała do szkoły tramwajami. Niektórzy byli nawet z miejscowości odległych o sporo km. Kilometrów od miasta. Ja musiałem codziennie ^{jeździć} ~~jechać~~ do szkoły robić w sumie 10 km tramwajem. Jedyną dogodnością tramwajów w czasie okupacji były tanie bilety. W 50 kopach na 100 jeździło się do szkoły nie wewnątrz wagonu tylko na stopniu albo z tyłu wagonu wagonu gdzie pora pomost wystawata potkolisto wygibta orywna stanowiąca część karozej tramwajowej. Zarząd na t.zw. bufore była już o wiele niebezpieczna. Kłótkę wkręca 1944 w Warszawie były częste dniowe alarmy lotnicze. Ruch wtedy ~~na~~ ^{na} ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} ~~nie~~ ^{nie} ruszał i jeśli tramwaje nie ruszały do do szkoły to się na piechotę. Z końcem roku szkolnego i na krótko przed powstaniem wyjeżdżaliśmy z Warszawy na wieś. W tym czasie kiedy się uczyłem w Warszawie, moje warunki materialne były dość dobre.